Nr. 69. **We Lwowie Niedziela dnia 10. Marca 1895.** **Rok XXVIII.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaci się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 17

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

„Kaiserschmarren.“

Lwów marca.

Dowcip ludowy czasami niewyczerpany w pomysłach. W restauracjach i jadłodajniach we Wiedniu i w Berlinie, a także i w domach prywatnych podawają leguminę [illegible] mianem *Kaiserschmarren*. Czy potrawa dobra i smaczna, czy też nie — tego rozstrzygać nie mamy zamiaru. Za mało jesteśmy [illegible] i za mało przypisujemy sobie kompetencji na polu kunsztu kulinarnego. Ze [illegible] jednak wiemy, że poczciwi Wiedeńczycy i Berlińczycy delektują się swoją leguminą i może właśnie dlatego tak ją nazwali, by zarazem dać wyraz swojej lojalności dynastycznej. W ostatnich jednak czasach dowcip brukowy przeistoczył leguminę, gwoli uczczenia cesarza Wilhelma II, który poszedł w kompozytory. Nie wiemy [illegible] *Kaiserschmarren*, ale... *Sang an Aegir*. Kto się zna na niemieckiej gwarze brukowej, ten także zrozumie, ile w tym wykwicie humoru ludowego mieści się złośliwego uznania dla poezji i muzyki cesarskiej.

To trudno, kto sięga po laur poetycki, kto chce zdobyć wawrzyny kompozytorskie, ten musi stąpić do tłumu szerszego i w bezpośredniej z nim styczności zdobyć sobie jego uznanie. W najbliższem jednak otoczeniu cesarza Wilhelma II. innego zdaje się być zapatrywania. Monarcha jest [illegible], zgodnie pisano w postanowieniach konstytucyjnych. Z tego przepisu ustawowego wysnuwają zausznicy cesarza wniosek, że nikomu nie godzi się i nie wolno krytykować jego działalności, nawet wtedy, gdy wkracza w dziedzinę, która z reguły nie należy do atrybucyj monarszych. Poezja i muzyka nie są objęte paragrafami ustaw państwowych i gdy pisano konstytucję niemiecką, jej autorom nie śniło się zapewne o tem, że na tronie może zasiąść monarcha, poświęcający czas wolny od zajęć państwowych — cywilnych i wojskowych — służbie bogiń poezji i muzyki. Dlatego też w postanowieniach konstytucyjnych mieści się jedynie ogólny przepis, że czynności monarchy w zakresie spraw państwowych, muszą być zaopatrzone kontrasygnaturą ministra. Skutek tej kontrasygnatury jest ten, że cesarz za swoje czynności nigdy przed nikim nie może być pociągnięty do odpowiedzialności. Odpowiedzialność spada w tym wypadku na ministra.

Płody muzy cesarskiej, te kontrasygnatury ministerjalnej nie mają, bo tego [illegible] nie jest odpowiedzialny? Opinji publicznej zdawało się, że gdy monarcha zstępuje z tronu, zrzuca z głowy koronę i wyjmuje z ręki berło, gdy porywa pióro [illegible], że wówczas przestaje być imperatorem, otoczonym paragrafami i artykułami konstytucyjnemi, że staje się raczej wieszczem wstępującym w szranki [illegible] publicznością i tłumem. A więc *plaudite cives!*

Klaskali też ludzie, słuchając pieśni cesarskiej *Sang an Aegir* — ale nie wszyscy. Z Wiednia przesłano [illegible] za wykonanie na publicznym koncercie pieśni cesarzowi Wilhelmowi II. jako autorowi honorowy dukat i cesarz osobnem pismem przesłał dank za honorarjum. Nad Spreą pieśń nie wszystkim się podobała i byli tacy naiwni, że swoim zapatrywaniom dali wyraz, za co dzisiaj tam w toku ni mniej ni więcej jak sześćdziesiąt i ośm procesów o obrazę majestatu. Zbrodnię popełniono tem że nie wyrażono się z dostatecznem uszanowaniem i należnym respektem o ostatnim płodzie muzy cesarskiej.

Jaka kara spotka tych którzy byli do tego stopnia lekkomyślnymi i naiwnymi i odważyli się bez względu na paragrafy konstytucyjne, krytykować poezję cesarską, jeszcze nie wiadomo, ale te procesy o obrazę majestatu znamienicie charakteryzują prądy, panujące dzisiaj w kraju poetów i myślicieli. W jakich my dzisiaj żyjemy czasach? Prawieby się zdawać mogło, że ustawy przewrotowe przewróciły wszystkim we łbach, przedewszystkiem tym, którzy stoją u steru i mają w obowiązku zachować wśród wszelkich warunków trzeźwość, jasność i pogodę umysłu. Orzeczenia sądów są wręcz [illegible] i krytyce nie ulegają. Tymczasem minister spraw wewnętrznych pan von Köller karci na publicznem posiedzeniu parlamentarnem najwyższy trybunał administracyjny, za to, że zniósł zakaz policyjny wystawienia „Tkaczy“ Gerharda Hauptmanna. Ale nie dość na tem. Naganę otrzymał także prezydent trybunału, rzeczywisty tajny radca Persius na jakiejś uroczystości dworskiej wprost z ust cesarza Wilhelma II.

Że wobec tego tajnemu radcy Persiusowi gotowo być niewygodnie na obecnem stanowisku, temu chętnie wierzymy. Pogłoski o jego ustąpieniu wydają nam się dlatego prawdopodobne — mimo wiadomości zawartych we wczorajszym telegramie z Berlina, że cesarz Wilhelm w ciągu swojej krótkiej kariery monarszej złożył już dowody, iż umie usuwać z drogi tych, którzy mu się dobrowolnie nie ustępują. A przecież muza Hauptmanna nie ma potrzeby wstydzić się [illegible] Wilhelma II; pod względem artystycznym „Tkacze“ co najmniej tyle warte, co *Sang an Aegir*. Mimo to jednak za zniesienie zakazu policyjnego wystawienia tego [illegible] utworu dramatycznego, spotyka rzeczywistego tajnego radcę nagana cesarska; za krytykę [illegible] cesarskiej mamy — sześćdziesiąt i ośm procesów o obrazę majestatu. Dziwne czasy! Dawno temu *Le roi Soleil* wymownie raz sonet, a chcąc się dowiedzieć o jego wartości, przeczytał go znamienitemu krytykowi i sławnemu satyrykowi Boileau. Tenże wysłuchał z namaszczeniem należnem majestatowi królewskiemu sonet i rzekł: „Sire, dzieło godne jest podziwu, chciałeś wasza królewska mość napisać zły sonet i to ci się po mistrzowsku udało.“ Dzieje nic o tem nie wspominają, by Boileau za swoją krytykę miał stawać przed kratkami sądowemi o obrazę majestatu. Nie twierdzimy [illegible] przecież rzeczą, że *Sang an Aegir* jest *Kaiserschmarren*.

Stare księgi sądowe.

[illegible] do krajowych archiwów aktów grodzkich i ziemskich, starych ksiąg sądowych, znajdujących się w przechowaniu sądów zostało przez wydział krajowy porzucone. Na podstawie przeprowadzonego spisu archiwów [illegible] aktów grodzkich, [illegible] wszystkie księgi sądowe byłego urzędu wójtowskiego ławniczego w Żółkwi kwalifikują się do złożenia w [illegible], wydział krajowy [illegible] prezydjum sądu krajowego wyższego we Lwowie, że złożenie rzeczonych ksiąg w lwowskiem archiwum byłoby bardzo pożądanem. Idąc za uczynionym przy tej sposobności wnioskiem dyrekcji lwowskiego archiwum aktów grodzkich i ziemskich, [illegible] wydział krajowy do prezydjum obu sądów krajowych wyższych z prośbą o polecenie podwładnym sądom, aby czyniły w registraturze poszukiwania za zabytkami archiwalnemi, poczem w razie odszukania jakich zabytków, miałaby zapaść decyzja, co do przeniesienia ich do jednego z krajowych archiwów aktów grodzkich i ziemskich.

W odpowiedzi na to pismo oznajmiło prezydjum sądu krajowego wyższego we Lwowie, że zarządziło już takie poszukiwania, że jednak odszukane zabytki składać będzie w archiwum bibljoteki uniwersyteckiej we Lwowie, ponieważ prezydjum namiestnictwa wydało takie polecenie do władz politycznych.

Wskutek tego dostały się także wspomniane powyżej księgi byłego urzędu wójtowskiego ławniczego w Żółkwi do archiwum lwowskiej bibljoteki uniwersyteckiej.

Prezydjum sądu krajowego wyższego w Krakowie oznajmiło zaś, że poszukiwania za zabytkami archiwalnemi zarządziło jeszcze dawniej wskutek reskryptu ministerstwa sprawiedliwości z roku 1887, mającego na celu ewentualne założenie centralnego archiwum sądowego przy sądach krajowych wyższych na wzór takiegoż archiwum w Innsbruku, ale wobec uzyskanego materjału zaniechano na razie dalszych zarządzeń co do utworzenia w Krakowie centralnego archiwum sądowego.

Wydział krajowy, otrzymawszy o tem wiadomość, odniósł się do prezydjum wyższego sądu krajowego w Krakowie z zapytaniem, czyli byłoby skłonnem do wydania zarządzenia, aby znajdujące się jeszcze w sądach zabytki archiwalne — o ileby się do tego kwalifikowały — zostały przeniesione do jednego z krajowych archiwów aktów grodzkich i ziemskich.

Francuski budżet wojenny.

Telegramy doniosły już o silnem wrażeniu, jakie wywarła mowa Jnl. Roche'a, wygłoszona w francuskiej izbie posłów podczas debaty nad budżetem wojennym. Ponieważ rzuca ona wiele światła na stosunki wojskowe Francji, podajemy ją przeto poniżej w wyczerpującem streszczeniu.

„Po tylu wysiłkach, po tylu zdarzeniach, które przesunęły się przed nami od r. 1893, zdaje się rzeczą konieczną, iżby reprezentanci Francji zdali sobie jasno sprawę ze stanu sił, które nam mogą być przeciwstawione. Sytuacja w istocie bardzo się zmieniła, otoż tego na zewnątrz nie widać. W Niemczech przy każdem omawianiu budżetu wojennego, podnoszą wyraźnie, że idzie tu o bezpieczeństwo od strony Francji: my znów mamy obowiązek, urządzić naszą armję tak, byśmy nie potrzebowali bać się Niemiec. Jeżeli który naród nakłada sobie takie ofiary, jak Francja, to musi dokładnie znać ilość i stan sił zbrojnych, które pewnego dnia można będzie poprowadzić w pole.

„Przedewszystkiem należy wyłączyć tu kwestję finansową. Sądzą powszechnie, że Francja więcej wydaje na swą armję, niż Niemcy. Jest to błędne mniemanie. Było tak do r. 1887. Odtąd jednak budżet niemiecki wzbił się nad nasz budżet wysokością wydatków. Poddano dyskusji kwestję siły efektywnej i zajęto stanowisko, które może wydać fałszywe rezultaty. Nie wystarcza tu brać w rachubę całej siły efektywnej, lecz studjować należy rozdział na taktyczne jedności, które tworzą armję. Wszystkie wysiłki armji niemieckiej są nieustannie do tego celu skierowane, by zorganizować stałą siłę efektywną i aby uzyskać pełną liczbę w każdej z tych jednostek, które tworzą armję. Ten problem rozwiązała ustawa niemiecka z r. 1893.

„We Francji stoją naprzeciw siebie dwie doktryny co do siły efektywnej. Jedni przechylają się do systemu niemieckiego, a więc do pełności (*plénitude*) w każdej jednostce taktycznej, inni sądzą, że armja powinna być niejako szkołą. Komisja armji jednomyślnie przypuszcza, że należy starać się o postęp w kierunku stałej siły efektywnej. Tę doktrynę zwalczał poprzedni minister wojny. Niemiecka ustawa z r. 1893 sprowadziła większe niż od lat stu którakolwiek inna, zmiany. Ta ustawa oddała Niemcom do dyspozycji dwie armje. Przez nią Niemcy pomnożyły siły swe efektywne, jako całość i jako jednostki bojowe, jako pułki, szwadrony, batаljony, kompanje — niemal do wysokości wojennej. Osobliwa to rewolucja. Armja pokojowa ma za zadanie wpaść w razie wojny do kraju nieprzyjacielskiego, podczas gdy druga armja ma wypełniać luki i strzedz zajętych przez pierwszą punktów.

„Ustawa z roku 1893, została wprowadzoną w miesiąc po ogłoszeniu. Świadczy to, że wszystko było od dawna przygotowane. Celem, który Niemcy miały na oku, jest stworzenie armji zdolnej do inicjatywy. Hr. Caprivi niejednokrotnie wypowiedział to bez ogródek. Cały świat, wszyscy myślący ludzie, poddani zarówno jej władzy, pragną pokoju, ale nie wolno oczu zamykać na metodę i wolę, którą Niemcy zdradzają, mówiąc: pragniemy zachować ofenzywę. Ofenzywa podniosła wojsko niemieckie, wiadomo to wszystkim. Opinja publiczna w Niemczech kształtuje się nie wedle zdarzeń chwili, lecz wedle wypadków historycznych.“

Mowca dalej mówi na temat ofenzywnych czynników w niemieckim charakterze, objawiających się nawet w literaturze, nawet w teatrze. Odczytuje on pewien niemiecki artykuł dziennikarski, wyliczający wszystkie departamenty, jakie Niemcy zabrać będą musiały po nowej zwycięskiej wojnie z Francją.

Zdaniem mowcy, ustawodawca zdawał sobie jasno sprawę z technicznych wymagań, jakie potrzebne są dla militarnej organizacji. Ustawodawca rozumiał się na tem, jaką winna być jedność armji, aby mogła funkcjonować z całym wyzyskiem wszystkich sił swych. Poczem powiada: czyż izba nie ma prawa modyfikować siły efektywnej? Ustawa wyszła tylko z zapatrywania, że jakość złożenia jednostek jest tak ważną, iż zmiana dokonaną być może jedynie za pomocą ustawy — finansowej mianowicie. Dzisiejszy stan czynny wynosi 509.531 ludzi. Za pomocą szeregu ustaw finansowych podniosła się liczba żołnierzy o 10.036 osób.

Zaprowadzenie czwartych batаljonów da nowy przybytek, podniesie niepospolicie stan czynny do wysokości 543.000 ludzi. Ale czyż tak jest w istocie? Wcale nie. Patrząc na tabele budżetowe z r. 1894, znajduje się stan efektywny podany na 536.000 ludzi, w rzeczywistości jednak skutkiem różnych przyczyn redukuje się on do 467.000 ludzi. Porównywując siły całkowite obu państw i strąciwszy liczbę wojsk osadzonych w Algierze i Tunisie, ujrzymy, że Francja ma w stanie czynnym 410.00 żołnierzy, Niemcy zaś 570.000. A i to obliczenie jest niedokładne. Czy u nas żołnierz stoi, jak w Niemczech, przez rok cały pod chorągwią? Bynajmniej; to też stan czynny francuskiej armji spada w pewnych porach roku do liczby 310.000 ludzi.

W dalszym ciągu krytykuje mowca postępowanie poprzedniego ministra wojny, który rozpuścił rezerwę do domu, by uzyskać równowagę w budżecie.

Francja daleko mniej, niż Niemcy posiada podoficerów i jedna wojna nieszczęśliwa daleko większych ofiar wymagać będzie, niż te miljony, które co roku na potrzeby kraju dokładać wypadło. Nie Francja wytyczyła tę powszechną politykę, którą obecnie Europa kroczy; ale Francja musi dopilnować, aby nietykalność obszaru swego miała zabezpieczoną.

Na uwagę zasługuje także dyskusja, jaka wywiązała się nad budżetem wojennym w izbie francuskiej dnia 7. bm. C a v a i g n a c w obszernej mowie przestrzegał przed fatalnemi skutkami, jakie mieć może dla Francji przewaga efektywnego stanu armji w Niemczech. Kompanje w Algierze i w Tunisie wzmocnione zostały na koszt kompanij we Francji. W końcu wyraził Cavaignac życzenie, by ministerstwo wojny nie zmieniało się tak często, traci bowiem na tem jednolitość pracy nad organizacją armji.

Minister wojny jen. Zurlinden oświadczył, iż rząd zamierza właśnie wziąć pod rozwagę przedłożenie o stanie czynnym armji. Naczelna rada wojenna gotową jest zdecydować się na to, by stan kompanij wynosił 152, a nad granicą 175 ludzi. Minister zarzuca swemu poprzednikowi, że chciał wcielić do armji charłaków, a tam trzeba tylko zdrowych. Minister przemawia za trzyletnim okresem służby i redukcją drugiej części kontyngentu. Nie ma co porównywać teraz armji francuskiej z niemiecką; która z nich lepiej zorganizowana, wykazać to może tylko wojna

Socjalista V a i l l a n t żąda rozpuszczenia stałej armji i zastąpienia jej milicją.

Następnie przemawia przywódca socjalistów, J a u r e s. Jeśli, pomimo powszechnego pragnienia pokoju, każdej chwili wybuchnąć może wojna, winne temu klasy uprzywilejowane, tłumiące każdy poryw uciśnionych tem, iż ukazują widmo wojny. Wojna klasowa jest źródłem wojny narodów. Na całym świecie jedynymi prawdziwymi miłośnikami pokoju są socjaliści. Francuscy socjaliści bynajmniej nie zapominają tego, co zaszło, ale — ich zdaniem — nie należy dążyć do rewanżu za pomocą wojny. Wszędzie rządy zmuszone są do liczenia się z ludami. Wczoraj w Belgji, dziś w Austrji, wypłynęła na wierzch reforma wyborcza. Słuszne pretensje torują sobie drogę do uznania. W Londynie rej wodzą Irlandczycy, a trzej władcy rozćwiertowanej Polski dobrze dziś rachować się muszą z Polakami i muszą ich szczędzić. Jaures żąda, by armja nie była nadal wyrazem narodu. Społeczeństwo należy wychowywać w nowo-republikańskim duchu.

Minister-prezydent R i b o t ubolewa, że teraz, gdy mowa o obronie kraju, mógł się w izbie podnieść głos taki, jak Jaures'a, i oświadcza, że rząd nigdy nie pozwoli, by armję zatruwano doktrynerją i aby dyscyplinę jej próbował ktokolwiek podkopać. (*Huczne oklaski*).

Bulanżystę R i c h a r d'a, z powodu osobistej a nieprzyzwoitej wycieczki przeciw Ribot'owi, przywołał prezydent B r i s s o n do porządku.

Na tem zamknięto jeneralną debatę.

Z caratu.

Prasa rosyjska nie przestaje zajmować się gorliwie sprawami Królestwa Polskiego i wyszukuje coraz to nowe zarzuty i żale. Oto świeży tego rodzaju kwiatek:

Podpisujący się *„przejezdnym russkim“*, a — jak wiemy — s t a ł y mieszkaniec „kraju przywiślańskiego“ i zarazem s t a ł y korespondent *Moskowskich Wiedomostiej* i nadzwyczaj „troskliwy“ opiekun Rusi chełmskiej, przemówił znowu w łamach swojej gazety w artykule pt. „Zapomniana kwestja“.

„Przebywając w kraju nadwiślańskim — pisze więc ów „stały podróżnik“ — w „przejeździe“, mimowoli zdumiałem nad opieszałością, z jaką w tym kraju przeprowadzanem jest *obrusienje*, pomimo ciągłej gadaniny o jego rozwoju. W samej rzeczy, nie dziwną-że jest, że, mimo trzech dziesiątków lat, jakie upłynęły od czasu ostatniego powstania, istnieje stara nazwa *„carstwo polskoje“*, utrzymywana jest w języku urzędowym, a tem więcej, że podział administracyjny utrzymuje stare granice? I nietylko utrzymuje się nazwa „Królestwo Polskie“, lecz istnieje instytucja — i to niejedna — z podobną tablicą, jak np. „zarząd dla spraw włościańskich Królestwa Polskiego“ przy departamencie ziemskim. Chociaż nic nie znaczącym jest fakt ten na pierwszy rzut oka, jednakowoż inteligencja polska widzi w nim poważny zamiar rządu odosobnienia i wydzielenia obszaru dawnej Polski z państwowego terytorjum i piszący te słowa miał nie raz sposobność słyszenia tych słów z ust inteligentnych Polaków.

Co się zaś tyczy utrzymania dawnego podziału administracyjnego, to oddawna już razi ona swoją niestosowności; należy tylko przeczytać „Historję Rosji“ Sołowjewa, lub nawet wydaną dla ludu „chełmską Ruś“ Batiuszkowa, aby się

KONSPIRACJA DZIECI.

(Obrazek z przeszłości Galicji).

Dziesięciolecie absolutnych rządów Aleksandra Bacha, zainaugurowanych w grudniu 1851 roku zniesieniem konstytucji marcowej, plagą było zarówno dla całej monarchji, jak dla Galicji. Centralizm biurokratyczny i militaryzm, oparte na silnie rozgałęzionym systemie policyjnym, gniotły kraj nasz niegorzej od despotycznych rządów Metternicha. System ów policyjny nakształt olbrzymiego polipa wyciągał swe liczne ramiona ze stolicy ku krajom koronnym. Nie tylko po za domem strzedz się wypadało z każdem śmielszem słowem wobec snujących się wszędzie ajentów władzy bezpieczeństwa, ale wśród własnych czterech ścian nie można było być dość ostrożnym wobec służby i domowników, zdemoralizowanych w najwyższym stopniu przez ajentów policji, podglądającej chętnie tajemnice rodzinne. Na prowincji żandarm był panem życia i śmierci. Mógł aresztować każdego przechodnia, o każdej porze wejść do domu, zarządzić rewizję. Od łaski lub niełaski pierwszego lepszego żandarma, lub policjanta, zależne było całe społeczeństwo polskie w Galicji. Gołosłowne oskarżenie tych funkcjonarjuszów zniszczyć mogło byt i spokój całej rodziny.

To też po wesołym gwarze czterdziestego ósmego roku, po zgaśnięciu złudnych nadziei wywołanych rewolucją węgierską, cisza pozorna zaległa w całym kraju. Nad spokojem publicznym i lojalnością mieszkańców Lwowa, czuwał od roku 1853 Joachim Chomiński, jeden z smutnej pamięci bohaterów katastrofy 1846 roku, który wygnany w roku 1848 z Galicji powrócił do naszego grodu w charakterze dyrektora policji. Skrępowana wolność prasy politycznej była powodem, iż dopiero w roku 1858 obok urzędowej *Gazety Lwowskiej*, pojawił się *Przegląd polityczny, Powszechny*, którego głównym filarem był Dzierzkowski. A jednak w łonie naszego społeczeństwa, zwłaszcza w kołach młodzieży nurtowały nowe myśli, nowe prądy. Już wojna krymska zażegła zarzewie w młodocianych umysłach. „Nie pamiętam ani przedtem ani potem“ — mówi sympatyczny piewca R o ż y ń s k i c h w swych „Wspomnieniach legendowych“ — tak podniosłego nastroju, takiej czystości obyczajów i skromności, takiej wreszcie gorliwości w naukach wśród młodzieży, jak w owym czasie...“ Nie było między młodzieżą ówczesną, jak to dziś w nią wmówić pragną niektórzy, żadnych układów z góry o rozlew krwi i wzniecanie pożogi — to były szczere wigilje w skupieniu sił i ducha spędzane, wigilje do wielkiej świętej uroczystości narodowej, w której przypadł jej los przelać krew za prawa i godność narodu...“

To też nie małą sensację we Lwowie wywołała wiadomość o aresztowaniach dokonanych w dniach, siedmnastym i ośmnastym kwietnia, w gronie młodzieży przebywającej w świeżo założonej bursie tutejszego instytutu stauropigialnego. Rewizje odbywały się następnie i wśród uczniów polskiego gimnazjum, t. z. dominikańskiem i w grecko katolickiem seminarjum duchownem, lecz śledztwo prowadzone było w takiej tajemnicy, iż przez czas dłuższy nic pewnego o sprawie tej nie można się było dowiedzieć. Tem rozmaitsze przeto o spisku młodzieży krążyły baśnie. Prasa niemiecka głosiła, iż konspiracja owa miała na celu oderwanie kościoła ruskiego od unji i przyłączenia go do kościoła wschodniego, zaś korespondent lwowski „Roczników Polskich“, wydawanych w Paryżu, donosił w czerwcu t. r., że młodzież, przygotowująca się w bursie do stanu nauczycielskiego, zawiązała konfederację ludów słowiańskich celem oderwania się od Austrji. Według relacji tegoż korespondenta, związek tajny znacznie był rozgałęziony wśród duchowieństwa parafjalnego i nauczycieli wiejskich. Miano odkryć ślady porozumienia z południowymi Słowianami w monarchji, oraz odnaleść w stauropigialnej drukarni dzieła o Słowiańszczyźnie, tłoczone bez zezwolenia władzy w języku ruskim... Dopiero wszakże jawna rozprawa sądowa wyświeciła istotny przebieg tej dziecinnej konspiracji.

W dniu drugim sierpnia 1858 roku w tutejszym sądzie karnym rozpoczęła się przed zwykłym trybunałem rozprawa o zbrodnię zdrady stanu. Wprowadzono obwinionych. Było ich jedenastu: Aleksander Daniłowicz, Paweł Paszkowski, Robert Osuchowski, Hieronim Pożakowski, Felicjan Jackowski, Konstanty Kowszewicz, Erazm Rawski, Karol Franciszek Reczyński, Antoni Rudyński, Karol Jabłoński i Antoni Niemiec. Najstarszy z nich Daniłowicz, liczył lat dwadzieścia, najmłodszy, Jackowski, czternasty rok życia. Byli to po części uczniowie niższych klas gimnazjalnych, po części kandydaci nauczycielscy, czyli — jak mówiono wówczas — preparandziści — z wyjątkiem Osuchowskiego, terminatora krawieckiego i Jabłońskiego, statysty przy teatrze polskim we Lwowie.

Na stole przed sędziami rozłożono *corpora delicti*: dwa pistolety zepsute, kilka dobrze podniszczonych książek, kasę spiskowców mało co więcej nad jeden złoty reński gotowizny liczącą i zbutwiałe szpargały, złożone w drewnianych deszczułkach, wykopanych w lesie krzywczyckim. Były to akta spiskowe.

Jako głównego inicjatora konspiracji wymieniał akt dziewiętnastoletniego Paszkowskiego, który straciwszy ojca w r. 1848, sam musiał starać się o swe utrzymanie. W chwili uwięzienia był nauczycielem prywatnym w bursie, gdyż ze szkół wypędzony został za sprawą pewnego księdza, a zamierzając się poświęcić — jak twierdził — zawodowi wojskowemu, czytywał z szczególniejszem zamiłowaniem dzieła treści militarnej i historycznej i pod wpływem tej lektury, powziął myśl zorganizowania tajnego związku, mającego na celu oswobodzenie Galicji z pod panowania austrjackiego, oraz stworzenie udzielnego państwa polsko ruskiego, (Paszkowski był wyznania gr.-kat.). Zapoznawszy się bliżej z Daniłowiczem, również uczniem preparandy, chlubiącym się, iż pochodzi ze spowinowaconego z Sobieskimi rodu, zwierzył się wobec niego z swym planem i z wiosną 1857 roku rozpoczęli wspólnemi siłami agitację wśród uczniów gimnazjalnych. Na razie udało się im pozyskać dla spisku: Pożakowskiego, Kowszewicza i Jackowskiego, z którymi wspólnie na schadzce w lesie krzywczyckim odbytej zawiązali t a j n ą r a d ę. Naczelnikiem spisku obwołano Paszkowskiego, który zamianowawszy swym zastępcą Daniłowicza, zajął się bezwłocznie ułożeniem statutów związku. Innych dygnitarzy wybrano przez losowanie, ciągnąc kartki z nazwiskami z czapki. Tak więc Kowszewicz został sekretarzem, Pożakowski pisarzem, zaś dwaj pozostali spiskowcy tajnymi radcami. W ciągu lata przystąpili do związku: Niemiec i Reczyński, zaś Paszkowski uporał się w tymże czasie z spisaniem statutów związkowych, praw wojennych i planu przyszłej kampanji. Każdy z spiskowców zjednać miał w ciągu roku dwóch ochotników dla sprawy powstania. Tak więc w przeciągu siedmiu miesięcy organizacja liczyć miała 5.103 osób, który to hufiec, zdaniem Paszkowskiego, byłby dość silnym, by opanować Lwów i stoczyć zwycięską walkę z wojskiem rządowem. Narady spiskowców trwały do czerwca 1857 roku, zaś w jesieni t. r., po ferjach szkolnych, naprożno próbowano odnowić wspólne zebrania. Nieporozumienia między Daniłowiczem a Paszkowskim spowodowały faktyczne rozwiązanie spisku i wówczas to zakopano archiwum konspiracyjne w lasku krzywczyckim.

Dopiero około Wielkiej Nocy 1858 roku postanowił Daniłowicz ponowić robotę organizacyjną i pojednawszy się z Paszkowskim, zaprosił do jego mieszkania spiskowych, których grono pomnożyli w owym czasie: Rawski i Rudyński. Przed krzyżem i wobec świec zapalonych przysięgli naprzód Daniłowicz i Paszkowski, a następnie inni spiskowcy wieczną tajemnicę według następującej roty: „Ja przysięgam na Boga itd., iż rozkazom dowódcy będę posłuszny, ojczyźnie pozostanę wierny, do śmierci zachowam ścisłą tajemnicę względem wszystkiego, co dotyczy spisku. Tak mi Panie Boże dopomóż!“— W powyższy sposób zaprzysiężeni zostali również Osuchowski i Jabłoński, najpóźniej przyjęci do konspiracji, która już po upływie kilku tygodni padła ofiarą zdrady.

Nie wyśledził jej wszakże tyle doświadczony w robotach tego rodzaju Chomiński. Nieprawdopodobną również była pogłoska, jakoby policja warszawska uprzedziła rząd krajowy o istnieniu spisku, gdyż denuncjantem był jeden z bursaków, pełniący obowiązki domowego nauczyciela u pewnego radcy sądowego. Ten doniósł swemu chlebodawcy, iż w bursie kazano mu przysięgać na „konfederację“, a relacja ta wywołała natychmiastowe dochodzenie ze strony władz policyjnych i sądowych, które prowadzono tak energicznie, że w przeciągu trzech miesięcy zdołano ukończyć śledztwo.

Rozprawa rozpoczęła się, po załatwieniu zwykłych formalności, od przesłuchania Paszkowskiego, broniącego się dość zręcznie wobec zarzutów oskarżyciela publicznego. Twórca konspiracji sprawiał wrażenie bardzo sympatyczne. Był to chłopak obdarzony nader żywą fantazją, zdradzający nawet pewne oczytanie, lubo wykształcenie jego przedstawiało braki dość ra-

przekonać, że cała wschodnia część t. zw. Królestwa Polskiego od wieków wchodziła w skład chełmsko czerwonej Rusi, pod panowaniem rosyjskich kniaziów Daniła, Romana i Jerzego; ztąd logiczny wywód — utworzenia z tej części kraju osobnej gubernji. Niejednokrotnie powstawała kwestja utworzenia na świętych wyżynach chełmskich, z których tysiąc lat błyszczy prawosławny krzyż i wielka orędowniczka Rusi chełmskiej, ikona chełmskiej Matki Boskiej — głównego miasta całego kraju lub chociażby oddzielnego miasta gubernjalnego, jakiem być powinien znakomity rosyjski (?) gród „Chołm". Cóż mogłoby być sprawiedliwszego i wspanialszego od zjawiska powrócenia w ten sposób do historycznej spuścizny ziemi rosyjskiej.

Zaznaczymy jeszcze jedno nieporozumienie w sferze zarządu krajem: pomimo skarg Polaków, że ich jakoby to uciskają, większa część stanowisk w powiatowej administracji zajętą jest głównie przez katolików z niższem wykształceniem; masą stanowisk zajmują, chociaż i prawosławni na papierze, to jednakże w rzeczywistości ci sami potomkowie ze szlachty. Komuż nie wiadomo, że w pewnej gubernji gubernator, z czysto polskiem nazwiskiem, to były katolik-szlachcic, który przyjął prawosławie w uniwersytecie i dzięki temu naturalnie zrobił karjerę?"

Słynny *Novus* z Warszawy oburza się w *Nowom Wremieni*:

„Wiele mówią u nas teraz o dziwnem postępowaniu wydawanej w Warszawie *Gasety Polskiej*. Podobnych wystąpień już dawno w prasie tutejszej nie było, a rosyjskie społeczeństwo, jest niem bardzo wzburzone. Oto w czem sprawa: Dnia 24. lutego profesorowie tutejszego konserwatorjum muzycznego urządzili wieczór muzyki kameralnej z współudziałem przybyłego z za granicy pjanisty Śliwińskiego. Przed rozpoczęciem wieczoru wyszedł na estradę gospodarz i przeprosił po rosyjsku publiczność, że jeden z profesorów p. Cynk z powodu choroby grać nie będzie. Zupełnie jest rzeczą naturalną, że objaśnienie to udzielonem zostało w języku rosyjskim, gdyż wieczór urządzony był przez profesorów konserwatorjum, utrzymywanego przez rząd, znajdującego pod zwierzchnictwem naszych władz i dającego swoim wychowańcom prawa, jednakowo uznawane w całej Rosji. Wszyscy obecni na wieczorze zrozumieli to objaśnienie, gdyż na wieczorach muzyki kameralnej bywają wyłącznie ludzie wykształceni i przytem wielu Rosjan. Ale *Gaseta Polska* oświadczyła, że nie rozumie języka rosyjskiego, że gospodarz wieczoru popełnił nietakt, powiedziawszy kilka słów po rosyjsku, i wyraziła żądanie, aby w przyszłości wszystkie tego rodzaju objaśnienia czynione były po polsku. „Tego wymaga — mówi gazeta — po pierwsze zdrowa logika, a po drugie uprzejmość względem tych, którzy płacąc pieniądze mają za to prawo oczekiwać objaśnień w zrozumiałym dla nich języku, odnoszących się nadto do kupionej przez nich przyjemności."

Gospodarz wieczoru mógł, objaśniwszy publiczność po rosyjsku — pierwszeństwo zawsze i wszędzie należy się językowi państwowemu — to samo potem powiedzieć po polsku, ale w tym wypadku tłómaczenie było zupełnie zbytecznem, gdyż na wieczorze byli tylko ludzie „z towarzystwa", mający pretensję do uważania się za ludzi wykształconych, a czyż w Rosji są wykształceni ludzie, którzy nie znają języka rosyjskiego? Jeśli zaś są tacy, to im potakiwać nie można. *Gazeta Polska* jednak uważa język rosyjski dla Polaków nieobowiązkowym i jej bezpardonowy szowinizm dochodzi do tego stopnia, że język państwowy nazwała otwarcie niezrozumiałym."

Łatwo się domyśleć jaki ma cel podobna denuncjacja. Idzie p. Novusowi zapewne o to, aby ukrócić jeszcze — jeżeli to w ogóle możliwe — te resztki swobody, jaką nieubłagana cenzura pismom polskim pozostawia.

* * *

Zanosi się na serjo na wydawanie w Warszawie drugiego pisma rosyjskiego. Tamtejsze dzienniki donoszą bowiem, że udzieloną już została koncesja na wydawanie w języku rosyjskim pisma literacko politycznego p. t. *Warszawskij Listok.*

* * *

Z Petersburga donoszą, że według informacyj gazety *Świet*, przeniesieni zostają: poseł Nelidow z Konstantynopola do Paryża, baron Mohrenheim z Paryża do Wiednia, poseł w Kopenhadze hr. Murawjew do Konstantynopola na miejsce Nelidowa, a posłem do Berlina zostaje mianowany hr. Dołgorukow.

Sygnalizowane niedawno przez *Graždanina* zniesienie jenerał gubernatorstwa wileńskiego zdaje się polegać na prawdzie, gdyż jak donoszą *Birżewyja Wiedomosti* pobyt jenerała Orżewskiego w Petersburgu stoi w ścisłym z tą sprawą związku. Cała Litwa zatrzymałaby dotychczasowy podział na gubernje, a gubernatorzy odnosiliby się wprost do ministerstwa spraw wewnętrznych i ulegaliby wprost jego rozkazom.

* * *

Do *Polit. Corresp.* donoszą z Petersburga, iż w tamtejszych poinformowanych kołach potwierdzają, że bawiący obecnie w rosyjskiej stolicy jenerał Orżewskij zastąpiony został przez inną osobistość na stanowisku jenerał-gubernatora wileńskiego. Również donoszą, że, w miejsce jenerała Ganeckiego, ma zostać komendantem wojskowego okręgu wileńskiego jenerał Trockij, obecny adjutant komendanta okręgu wojskowego kijowskiego.

* * *

Według *Now. Wremja* — jenerał-gubernator warszawski, hr. Szuwałow, ma jeszcze w tym miesiącu przybyć do Petersburga.

* * *

Dzienniki powtarzają pogłoskę, że Szyszkin zostanie ambasadorem w Stambule, zaś Nelidow obejmie stanowisko ambasadora we Wiedniu.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki

Djarjusz lwowski.

Niedziela 10. marca.

Walne zgromadzenie Tow. dziennikarzy polskich o godz. 11. w sali bibljotecznej kasyna miejskiego.

Odczyt prof. ks. E. Skrochowskiego „O wolności i patrjotyźmie" w sali ratuszowej.

W „Skale" oczyt p. Bronisława Pawlewskiego: „O stanie naszego przemysłu krajowego."

Walne zgromadzenie lwowskiego oddziału Tow. „Rodzina" o godz. 4. popołudniu w małej sali ratuszowej.

O godz. 4. popoł. w sali bibljotecznej kasyna miejskiego walne zgromadzenie Tow. oświaty ludowej.

Teatr hr. Skarbka. Popołudniu: „Djament króla duchów." Wieczorem: „Barkarola" i „Ciepła wdówka." Początek o godzinie 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Książę Jerzy Czartoryski bawi w Krakowie. — Panna Magdalena Adela Jelita-Czarkowska została mianowana damą honorową szlacheckiego instytutu dam w Gracu. — Henryk Sienkiewicz, jak donoszą z Warszawy, powrócił już zupełnie do zdrowia

Nekrologja. Jan Chorszczuk, właściciel stawu Sobka, zmarł wczoraj w nocy przeżywszy lat 72. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek. — Andrzej Pruszyński, artysta-rzeźbiarz, zakończył życie onegdaj rano w Warszawie. Śp. Pruszyński bawił przed kilkoma dniami w Berlinie, gdzie nagle zachorował. Przewieziony przez syna dr. Jana Pruszyńskiego do Krakowa, zatrzymał się tam przez piątek i sobotę. Objawy choroby były jednak tak niepokojące, że wypadło chorego przewieść jaknajspieszniej do rodziny w Warszawie; najtroskliwsze starania nie zdołały odwrócić katastrofy. Sp. Andrzej Pruszyński urodził się w Warszawie w r. 1836, Po ukończeniu gimnazjum, a następnie b. szkoły sztuk pięknych, Pruszyński przez pewien czas pracował u rzeźbiarza Jana Tatarkiewicza, później zaś kształcił się u Władysława Oleszczyńskiego. W r. 1866 wysłany kosztem rządu rosyjskiego do Rzymu, w akademji św. Łukasza za prace w kierunku klasycznym otrzymał medal I klasy. Po powrocie do kraju Pruszyński otworzył pracownię i w ciągu lat kilku wykonał wiele pięknych rzeźb, a między innemi: słynną figurę Chrystusa przed kościołem św. Krzyża, figurę Panny Marji na ul. Żelaznej, tablicę pamiątkową dla J. Bartoszewicza, figurę sw. Sebastjana, za ktsrą na konkursie otrzymał premium, wreszcie sporo pomników, zdobiących cmentarz powązkowski. — W Krakowie zmarł Kazimierz Ratuld, który ofiarował był znaczną kwotę na Dom akademicki w Krakowie.

Kalendarz. Niedziela (10.): 40 Męczenników. Wschód słońca o godzinie 6 minut 31, zachód o godzinie 5. minut 51.

Podziękowanie. W imieniu zarządu składam serdeczne podziękowanie panu Justynowi Mrozowickiemu za hojny dar 1.000 zł., złożonych na ręce p. Wernerowej na rzecz budowy „kuchni ludowej".

Marja Badeniowa.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało oficjała pocztowego Romualnda Wilusza w Krakowie kontrolorem kasy pocztowej w Samborze.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego Wiktora Łempickiego z Sanoka do Lwowa i przydzielił go do służby przy namiestnictwie.

Dyrekcja galicyjskiego funduszu propinacyjnego, rozpisała licytację na dzierżawę tych uprawnień propinacyjnych, których obecna dzierżawa kończy się z dniem 31. grudnia r. b.

Grono nauczycieli związku „Sokołów" polskich we Lwowie opracowało podział na okręgi wszystkich gniazd sokolich Grono proponuje następujące okręgi: 1. Drohobycz z gniazdami Sambor i Stryj; 2. Jaworów z gniazdami Gródek, Sokal i Żółkiew; 3. Kołomyja z gniazdami Czerniowce, Śniatyn i Zaleszczyki; 4. Kraków; 5. Lwów z gniazdami Lwów „Koło"; 6. Nowy Sącz z gniazdami Gorlice, Limanowa i Stary Sącz; 7. Podgórze z gniazdami Bochnia i Wieliczka; 8. Przemyśl z gniazdami Brzozów, Jarosław, Radymno, Sanok i Zagórz; 9. Rzeszów z gniazdami Jasło, Krosno, Łańcut, Ropczyce i Tyczyn; 10. Stanisławów z gniazdami Czortków, Delatyn i Kałusz; 11. Tarnopol i Wojnicz; 12. Wadowice z gniazdami Jaworzno, Myślenice, Oświęcim i Żywiec; 13. Złoczów z gniazdami Brody i Rohatyn. Nowe towarzystwa mają się przydzielać do okręgów najbliższych.

Jak donosi *Przewodnik gimnastyczny* w dniach 29. i 30. czerwca r. b. odbędzie się w Przemyślu zjazd okręgowy. Do uczestnictwa w nim mają prawo i obowiązek tylko gniazda okręgu przemyskiego, inne zaś gniazda mogą być reprezentowane tylko przez delegatów zjazdu związkowego, który tam równocześnie odbywać będzie swe obrady.

Teodor Rudy, ojciec osławionego Antoniego, który przed [illegible] laty popełnił głośną kradzież 24.000 zł. w [illegible] kasie oszczędności, zmarł dnia 7. b. m. w więzieniu w Tarnopolu. Zasądzony na jeden rok, za współudział w kradzieży, przez syna popełnionej, miał na przyszły tydzień opuścić więzienie.

Z powodu zawiei śnieżnych został wczoraj wstrzymany ruch wszelkich pociągów na szlaku kolei państwowej Lwów-Bełzec i na linji kolei lokalnej Hadikfalva-Radowce, na przestrzeni zaś Stryj-Ławoczne wstrzymany został ruch pociągów towarowych. Również na szlakach Rawa Ruska-Sokal i Lwów-Stryj został ruch pociągów towarowych wstrzymany.

Influenca sroży się w sposób zastraszający w Londynie. Świeżo zmarł na nią jeden z wybitnych marynarzy angielskich, sir Phipps Horby, admirał floty Wielkiej Brytanji. Urodzony w roku 1825, sir Horby został admirałem w roku 1879, pomiędzy zaś latami 1881—82 był prezydentem ważnej w Anglji instytucji naukowej „Royal naval college". Ofiarą influency padł również sir Francis Wyatt Truscott, jeden z „aldermanów" m. Londynu i b. lord-major. Wreszcie, oprócz lorda Rosebery'ego, chorzy są: lord Salisbury, oraz poseł turecki Rustem-basza.

Z Petersburga donoszą: Influenca szerzy się tu z nadzwyczajną siłą. Apteki nie mogą podołać zajęciu. W niektórych instytucjach wszyscy urzędnicy leżą chorzy na influencę.

Influency, grasującej obecnie w stolicy, towarzyszą bardzo częste rozstroje żołądka. Szpitale, aleksandrowski i obuchowski, przepełnione są chorymi. Wczoraj zachorowali na influencę minister sprawiedliwości Murawjew i prezydent miasta Riatkow-Rożnow, oraz bardzo wielu sędziów pokoju.

Szczyt łaski. *Tagblatt'*y rozpływają się z powodu wielkiej „wielkoduszności" młodej carowej. Świeżo zakupiła władczyni północy w Darmstadzie sz... 38 par bucików. — „To się nazywa pamiętać o swoim kraju rodzinnym".

Dyplom obywatelstwa honorowego. Deputacja miasta Dobromila, składająca się z burmistrza dr. Cwiklicera proboszcza ks. Knurkiewicza i dwu mieszczan, wręczyła onegdaj p. namiestnikowi hr. Badeniemu na audjencji dyplom obywatelstwa honorowego, przyozdobiony piękną pracą artysty-malarza p. Jana Bogdańskiego z Dobromila. Kartę tytułową dyplomu zdobi mianowicie widok salin dobromilskich i ratusza miasta z piękną panoramą, w której widnieją w dali klasztor OO. Bazyljanów i ruiny zamku Herburtów.

Egzamina dojrzałości. Dyrekcja seminarjum naucz. żeńskiego we Lwowie ogłasza, że eksternistki, które zamierzają składać egzamin dojrzałości w seminarjum naucz. żeńsk. we Lwowie z końcem bieżącego roku szkolnego, mają wnieść podania do dyrekcji zakładu (ul. Skarbkowska l. 39) najdalej po dzień 31. marca 1895 r.

Podania te, należycie ostemplowane, mają zawierać: 1. metrykę urodzenia na dowód ukończonego 19 roku życia; 2 świadectwo zdrowia, wystawione przez urzędowego lekarza; 3. świadectwo moralności i 4. krótki opis odbytych nauk, oraz wykaz dzieł, do egzaminu przestudjowanych. Podania, wnoszone po upływie oznaczonego terminu, nie będą wcale przyjmowane. Ponieważ zdarzają się wypadki, iż do egzaminu dojrzałości zgłaszają się eksternistki, które jakiś czas uczęszczały do seminarjum nauczycielskiego, a opuściwszy następnie zakład, nie byłyby jeszcze w prawidłowym toku nauki, w chwili zgłoszenia się do egzaminu, ukończyły przepisanych kursów czteroletnich, przeto postanowiła rada szkolna krajowa rozporządzeniem z dnia 17. sierpnia 1893 r. do l. 17.090, że takie eksternistki nie mogą być przypuszczone do egzaminu dojrzałości.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja tarnowska: Konkurs na probostwo w Tęgobozy, rozpisany do dnia 15. kwietnia r. b.

Djecezja przemyska: Instytuowany na probostwo w Gogolowie ksiądz M Filipek, kooperator w Grębowie. — Przeniesieni: Ksiądz Józef Grodecki, administrator w Gogolowie, jako kooperator do Markowy; kooperatorzy: ksiądz Jan Antosz z Makwy do Gniewczyzny; ksiądz B. Swiejkowski z Gniewczyny do Grębowa; ksiądz J. Burda ze Spiów do Zaczernia; ksiądz J. Grzywa z Zaczernia do Raniżowa. Ksiądz L Bukała pozostał w Miechocinie.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło grecko-katolickiemu kapłanowi, księdzu Łukaszowi Połochajło, przebywającemu obecnie w Orawie, w powiecie stryjskim, na zmianę nazwiska rodowego na „Pobojarski".

Słynna trucicielka Onyszkiewiczowa, której zręcznie popełniane zbrodnie i ucieczki z więzienia, swego czasu wielką sensację budziły, nie doczekała się wolności, zmarła bowiem przedwczoraj w więzieniu św. Marji Magdalenny.

Urządzenia lornetkowe zaprowadzone zostały w teatrze Skarbkowskim: w krzesłach oraz w lożach I, II i III piętra i na obu balkonach, za dopłatą 10 centów do każdego biletu.

Usiłowane samobójstwo. Wczoraj o godzinie 6 m. 40 wieczorem zaalarmowane zostało telefonicznie pogotowie stacji ratunk., że w domu na ul. Grodeckiej l. 14, jakaś dziewczyna otruć się miała kwasem karbolowym. Po przybyciu na miejsce wypadku zastano Helenę P., leżącą w bramie bez przytomności. Zaniesiono chorą do sąsiedniego pomieszkania, gdzie po dwugodzinnych usiłowaniach wobec nadzwyczaj utrudnionej akcji ratunkowej z powodu natłoku ludzi, zdołano przywrócić ją do przytomności, poczem odwieziono ją do szpitala powszechnego.

Sprytna złodziejka. Do sklepu Józefa Pordesa, rzeźnika, przyszła wczoraj notowana złodziejka, a kupując tam łój, skradła ze stolika kwotę około 20 zł.

Zguba. Jan S, ukończony prawnik, zgubił wczoraj rano swoje dokumenty, prawdopodobnie w drodze z ulicy Batorego do hotelu Warszawskiego.

Ogień kominowy wybuchł wczoraj popołudniu o godzinie w pół do 4. w domu pod l. 10 przy ulicy Sykstuskiej. Ogień wkrótce ugaszono.

Konfiskaty. Dwa ostatnie numera *Nowej Reformy* skonfiskowała prokuratorja: onegdaj za sprawozdanie z procesu cieszyńskiego, wczoraj za sprawozdanie z procesu tarnopolskiego.

Deportacja. Na mocy ustawy o anarchistach został miljoner Pedretti w Bergamo zesłany do karnych kolonij.

Utrata stopnia oficerskiego. Podpułkownik Bartels v. Battberg wydał niedawno anonimowe dzieło p. n. „Wojna w r. 1859 na podstawie oficjalnych źródeł nieoficjalnie przedstawiona." Dzieło to przez prasę cywilną bardzo chlubnie przyjęte, spotkało się z uwłaczającemi autorowi sprawozdaniami dwóch fachowych pism wojskowych, a mianowicie *Reichswehr* i *Armeeblatt*. To ostatnie nadmieniło przytem, że autorem dzieła jest em. podpułkownik Bartels, który w r. 1859 fungował jako szef jeneralnego sztabu 7. korpusu Spensjonowanie Bartelsa — podaje *Armeeblatt* — nastąpiło w r. 1865 z powodu osłabienia wzroku. W r. 1867 za kilka broszur o wojnie z lat 1859 i 1866 pociągnięty przez sąd honorowy do odpowiedzialności, został uwolniony.

Na pełne inwektywy artykuły *Reichswehr* i *Armeeblatt* Bartels wcale nie odpowiadał. Pociągnięty za to przed sąd honorowy, oświadczył, że nie ma obowiązku tłumaczyć się, gdyż jako oficer pozasłużbowy podpada sądom cywilnym, nie wojskowym. Sąd wojskowy jednak, a w ślad za tem ministerstwo wojny uznały się kompetentnemi, a upatrując, że Bartels zarówno przez wydanie zaczepionego dzieła, jak i przez to, iż na inwektywy nieodpowiadał — wykroczył przeciw godności stanu oficerskiego, — pozbawiły go stopnia i charakteru dotychczasowego.

Podobno sprawa ta będzie przedmiotem interpelacji w radzie państwa.

Orkiestry wojskowe. Z dniem 6. marca r. b. — jak czytamy w *Fremdenblacie* — rozpoczęły się napowrót publiczne produkcje orkiestr wojskowych, które zachowały zupełną ciszę od dnia 19. z. m.

Zniknięcie miljonerki. Z Salerno donoszą, że niesłychane wrażenie wywarło tam zniknięcie szesnasto-letniej Emilji Favaloro, dziedziczki miljonowej fortuny. Niektórzy przypuszczają możliwość samobójstwa, rodzina jednak zaginionej obawia się, że uprowadził ją jakiś awanturnik, który za pomocą kompromitacji panny, chce wejść w posiadanie jej miljonów.

Całkowite zaćmienie księżyca nastąpi w nocy z 10. na 11. bm. Widzialne ono będzie u nas w całym swym przebiegu z wyjątkiem jedynie zakończenia, księżyc bowiem na 24 minut przed wyjściem z obrębu zaćmienia zejdzie z horyzontu. Zajmującem to zaćmienie będzie zwłaszcza z powodu, iż księżyc znajduje się obecnie bardzo blisko ziemi i dlatego możliwe będą dokładniejsze, niż zazwyczaj obserwacje, jeżeli oczywiście dopisze pogoda. W półcień wejdzie księżyc wnet po godzinie 2 po północy; dotrze zaćmienie do punktu środkowego tarczy około godziny 3 Postępować ono będzie od jej wschodniego ku zachodniemu brzegowi. Ostatni jasny skrawek księżyca zgaśnie [illegible] przed godziną 4. [illegible] Czas całkowitego zaćmienia tarczy [illegible] będzie godzinę i minut 35 i skończy się około godziny 6. W godzinę później, nie zupełnie jeszcze uwolniony od przysłaniającego go mroku, księżyc zajdzie.

Niebo w marcu zapowiada już zbliżanie się wiosny, albowiem wspaniały Orjon i Pies Wielki wznoszą się już nie wiele po nad poziom południowo-zachodni. Z planet Merkury już jest niewidzialny, Wenus zjawia się na krótko przed wschodem słońca, a d. 30. staje się już gwiazdą wieczorną. Krwawego Marsa oglądać można przez pierwszą część nocy. Tylko Saturn dostrzegalny jest przez noc całą.

Wieczór Kopernikowski na rzecz stypendjum im. Kopernika, urządzony staraniem młodzieży w auli techniki, odbędzie się w poniedziałek d. 11. bm. Oprócz p Marji Kozłowskiej, o której współudziale już donosiliśmy, śpiewać będzie tak sympatyczny śpiewak p. Jeromin, grać na wiolonczeli prof. Sladek, pianista Pollak zaś wystąpi z całkiem nowymi utworami swojej kompozycji, a „Lutnia" uczynna zawsze, gdzie o cel dobry idzie, zabrzmi potężnym chórem pod dyrekcją Cetwińskiego. Odczytu w tym roku nie będzie. W części deklamacyjnej interesująco zapowiada się deklamacja zbiorowa: z „Dziadów" części III, scena 3cia. Główną rolę Konrada wziął na siebie p. S. Żeleński, znany z występów jako utalentowany deklamator.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Na fundację im. Tadeusza Kościuszki wybrało stowarzyszenie szynkarskie z puszek, któremi administruje, następujące kwoty: Kucharska Antonina 1 zł. 60 ct. Töpfer Naftuła 6 zł 76 ct Kawiarnia Metropol" 29 ct. Klingsberg Herman 1 zł. 17 ct Najsarek Tomasz 1 zł. 8 ct. Preyer Robert 2 zł 9 ct Bojak Karol 2 zł. 24 ct Czech Leopold 1 zł. 64 ct Rest hotelu krak. 60 ct Heksel Fr 1 zł 9 ct Landes Jakób 35 ct Herman Eliasz 1 zł. 38 ct. Grünfeld Froide 1 zł 96 ct. Ludwig Jan 1 zł. 57 ct. Schneider Gustaw 5 zł 35 ct. Reich Sal 1 zł. 5 ct. Mleczarnia pod krowią główką 8 zł 5 ct. Dank Marek 74 ct. Lowenbeck Jakób 1 zł 25 ct Kwoty powyższe doręczono skarbnikowi tej fundacji Franciszkowi Zimie.

Na rzecz ubogich m Lwowa. Pp urzędnicy prokuratorji skarbu zamiast wieńca na trumnę ś p Karola Stromengera złożyli kwotę 20 zł.

Na centową herbaciarnię przy ulicy Gródeckiej l 40 złożyli: P. Brauerowa 2 zł i dr. Ostaszewski-Barański 2 zł. 50 ct.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie. Do redakcji „Przedświtu" nadesłała p. Kozłowska z Sokala 1 zł.

Zapiski zamiejscowe.

W Sokalu w niedzielę, dnia 17. bm. odbędzie się w sali Grota na dochód „Sokoła" wieczorek muzykalno-wokalny, połączony z tombolą.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Djament króla duchów", romantyczno-czarodziejska krotochwila ze śpiewami w 10 odsłonach Raymund'a; wieczorem o godzinie 7 przedstawienie rozpocznie „Barkarola", obrazek dramatyczny w 1 akcie Marjana Gawalewicza. Pierwszy występ p. Heleny Palko; zakończy po raz czwarty „Ciepła wdówka", komedja w 3 aktach M. Bałuckiego; jutro w poniedziałek po raz pierwszy „Łapownicy", komedja w 5 aktach A. Ostrowskiego.

Koncert Rubinsteinowski.

Galicyjskie towarzystwo muzyczne, idąc za przykładem innych instytucyj krajowych i zagranicznych, urządziło w piątek koncert, poświęcony wyłącznie Rubinsteinowi. Na program złożyły się dwa dzieła: symfonja „Ocean" i opera biblijna „Mojżesz". W ten sposób publiczność nasza, znająca zmarłego niedawno mistrza przeważnie tylko jako kompozytora pieśni lub utworów fortepianowych, mogła go poznać jako symfonistę i kompozytora muzyki dramatycznej.

Już poprzednio, na temże samem miejscu, scharakteryzowaliśmy ogólną działalność Rubinsteina na polu opery, dziś więc sam tylko „Mojżesz", ostatnie jego tego rodzaju dzieło, zajmie nas w szczególności.

Jest to kompozycja wielka, bo składająca się z VIII obrazów.

Sam Rubinstein, w jednym z listów swoich, ogłoszonym niedawno przez któreś niemieckie tygodniowe pismo, nazywa „Mojżesza" najniepraktyczniejszym utworem, jaki skomponował. Jest to opera biblijna – mówi, dodając potem żartem: — a wiecie, że o biblijnej operze marzę od 150 lat, na scenę zanadto oratorjowa, na estradę koncertową za teatralna. Przy tem wszystkiem trwa długo, dłużej niż zwykły wieczór teatralny. W dalszym ciągu listu doradza, aby kompozycję wykonywać w koncertach, wybierając z niej parę obrazów. Z tego już samego widać, że nie przywiązywał wagi do połączenia wszystkich 8 części w jedną całość, bo istotnie nie są to akty, a, jak słusznie je nazwał, obrazy. Wszystko, co wiemy z biblji o Mojżeszu, przesuwa się tu przed oczyma słuchacza, wraz z całym zastępem znanych nam postaci. Nie ma też tu właściwej akcji dramatycznej, są tylko chwile, które zapewne plastyczniej wchodzą przy pomocy dekoracyj i kostjumów scenicznych, ale z czego jednak słuchacz zrezygnować może łatwo wobec tego, że muzyka absorbuje go przeważnie.

Dwa obrazy tej opery, III. i VII, wykonane przez Towarzystwo wczoraj, przedstawiają najważniejsze dwie chwile opery, bo otrzymanie posłannictwa (Jehowa przemawia z krzaku gorejącego) i nadanie przykazań ludowi izraelskiemu. W obrazie III. stworzone są sceny epizodyczne, które nie mają wprawdzie związku z głównym momentem, ale które dzięki muzyce sprawiają dobre wrażenie. Dziewczęta midianickie, idące po wodę, Zipora marząca w cieniu palm, napad dzikich Edomitów, chcących je porwać, wszystko to niezupełnie ściśle się wiąże z późniejszą rozmową Mojżesza i Jehowy, ale stwarza obraz zupełnie we wschodnim smaku, zwłaszcza, że Rubinstein takie rzeczy umie wybornie muzyką ilustrować, a zaraz pierwszą piosnką Zipory (bardzo ładnie odśpiewaną przez p. Carnioli-Zapałkiewiczównę z tow. harfy) przypomina słuchaczowi najpiękniejsze swe melodje, inspirowane duchem muzyki orjentalnej. Napad Edomitów również traktowany jest charakterystycznie. Zauważyć też tu można po raz pierwszy, to, co stanowi główną cechę dzieła, mianowicie łatwość w wydobywaniu kolorytu jaskrawego, do czego wszystko Rubinsteinowi służy wybornie: rytmika, harmonizacja i efekta orkiestralne. Spostrzegamy też, jako rzecz znamienną, że inspiracja jest mu daleko posłuszniejszą, jeżeli chodzi o uczucia ludzi zwyczajnych, żywych, namiętnych, oddających się wrażeniom z całą zmysłowością, niż wówczas, gdy należy stworzyć nastrój bardzo uroczysty i bardzo podniosły. Dwa wystąpienia Jehowy, utrzymywane rozmyślnie w tonie nadzwyczaj prostym, w stylu recytacynym, nie są zajmujące ani w części tak, jak wspomniane wyżej początkowe ustępy, lub w dalszym ciągu [illegible] ludu, a w szczególności chór na cześć Apisa [illegible] tańce w około bożka. Tu się czuje w całej sile owego Rubinsteina, z jego naturą pełną temperamentu; tu słuchacz poznaje dopiero owego mistrza muzyki baletowej, który nareszcie puszcza swe rozszalałe tony, trzymane dotychczas na uwięzi, z respektu dla Jehowy. Kontrast też jest bezsprzecznie wydobyty nadzwyczaj silnie, ale nie umniejsza to jednak zarzutu, że wygłaszanie przykazań (moment tak ważny w „Mojżeszu") trwa za długo i działa nużąco na słuchacza. Jestteż to może jeden z tych ustępów, które najwięcej potrzebują sceny. Ani tu bowiem nie może zająć tekst, zbyt dobrze znany, ani jego traktowanie monodyjne, ani odpowiedzi chóru, oparte na jednej długo trwającej harmonji. Słuchacz mimowoli pragnie w takiej chwili czegoś, coby go silniej zajęło — w teatrze, wzrok jego pada wówczas na dekoracje, w koncercie czekać musi, aż do następującego numeru, w którym nowa myśl odświeży jego uwagę. Ale jak wyżej powiedzieliśmy, są te ustępy słabsze, po nich jednak muzyka ożywia się i rozwija do potęgi niejednokrotnie bardzo wielkiej. Tak np. i chór ostatni mógłby wielkie wrażenie wywołać, gdyby nie przesadna rozwlekłość — o połowę skrócony wystarczyłby na wypowiedzenie tego, co kompozytor zamierzał.

Do rzędu najpiękniejszych ustępów, należy modlitwa Mojżesza w III. obrazie. Odśpiewana z inteligencją i uczuciem przez dr. Szulisławskiego, który całą partję wykonał szlachetnie i z wyrazem, zrobiła wrażenie podniosłe. Mniejszą muzykalną wartość ma w VII. obrazie modlitwa Arona i Lewitów, przypomina bowiem formą zwyczajne śpiewy rytualne w synagodze, harmonją zaś zbyt zbliża się do wszystkich znanych kwartetów męskich nowoczesnych. Piękny jednak głos p. Didura i głosów towarzyszących mu, sprawił to, że publiczność wyszczególniła numer ten oklaskami. W całości przedstawił się „Mojżesz" jako dzieło piękne, które jednak wykonane nawet w wyjątkach, potrzebuje określeń pewnych, aby się pozbyło zupełnie owych „niepraktycznych" stron, o których sam kompozytor wspomina.

Koncert piątkowy rozpoczął się symfonją „Ocean". Kompozycja to barwna i — mimo dość licznych reminiscencyj Chopina, Schumana i Mendelssohna — pełna polotu. Najwspanialej rozwija się pierwsze Allegro — istny obraz wielkości i potęgi, nie pozbawiony jednak drobnych, ale ładnych efektów ilustracyjnej natury (figurka np. fletu, występująca zaraz na początku, i tyle razy się powtarzająca, że ją się uważa za motyw główny, nie przypomina-ż wybornie uderzenia i odbicia się fali?). Jak to u Rubinsteina często bywa, symfonja w dalszym ciągu nieco słabnie, a finale dopiero przy pomocy trombonów podnosi się, aby zająć napowrót opuszczone wysokie stanowisko, które kompozycja zajęła pierwszą swą częścią. Ale całość utrzymuje słuchacza w zadowoleniu, zapewne więc Towarzystwo muzyczne symfonję zatrzyma na programach swoich.

Wykonanie koncertu pod kierownictwem dyr. p. Schwarza zgromadziło na estradzie koncertowej chór i orkiestrę Towarzystwa, solistki panny Carnioli-Zapałkiewiczównę i Cudekównę, oraz solistów pp. dra Szulisławskiego, dra Czernego, Sacka, Didura i solowy kwartet męski. Ich to zasługą wszystkich, że dzieło to trudne, a w wielu ustępach nie zawsze dość wdzięczne (partje np. Koryh, Jehowy, lub Miriam) można było wykonać, podając publiczności na-

---

żące. Przyszły dowódca powstania nie pogardzał bowiem zabobonem. Dla zyskania pomocy sił nadprzyrodzonych, miał się wybrać Paszkowski pewnej nocy o godzinie dwunastej na Czartowską Skałę w celu wywołania djabła Innym znów razem, w wigilję świętego Jana, szukał w lesie kwiatu paproci... Towarzyszom spiskowym zapowiadał Paszkowski, że podczas feryj udadzą się w Karpaty dla zaprawiania się w żołnierskiem rzemiośle, podczas gdy Daniłowicz miał w tym czasie rozwinąć żarliwą agitację wśród ludu wiejskiego. Podobnie wybujała fantazja cechowała też konspiratorską działalność Daniłowicza, który wiekiem najstarszy, łudził młodszych od siebie uczestników związku opowiadaniem o nadzwyczajnych specyfikach, dających mu rzekomo nadludzką władzę. Za pomocą rozmaitych czarów przyrzekał on swym towarzyszom, iż otworzy im bramy arsenału, uczyni ich niewidzialnymi, a nawet da im możność zabicia przeciwnika na odległość choćby stomilową. Ten ostatni proceder odbywać się miał za pośrednictwem szpilki, wetkniętej w coś — niezbyt wonnego...

Mimo współczucia dla nieletnich oskarżonych i poważnego przedmiotu rozprawy, audytorjum od czasu do czasu wybuchało głośnym śmiechem, co nie było rzeczą dziwną, gdyż jeden z młodych konspiratorów przyznał z dziecinną naiwnością, iż przystąpiwszy do spisku sądził, że „zostanie królem, księciem, albo przynajmniej właścicielem dóbr..." Inny znów, wzorowy zresztą uczeń gimnazjalny, założył równocześnie z konspiracją na własną rękę wśród kolegów *Frevndschaftsbund* z statutami, zredagowanymi w języku niemieckim. Celem tego „bundu" było udzielanie sobie nawzajem zadań, podpowiadanie lekcyj, palenie cygar i pożyczanie wzajemne sukień...

Ponieważ już w ciągu rozprawy odstąpił prokurator od oskarżenia Jackowskiego przeto obrońcy zajęli się wyłącznie obroną pozostałych dziesięciu obwinionych, przeciw którym prokuratorja wystąpiła z wnioskiem na ukaranie. Daniłowicz, jako liczący lat przeszło dwadzieścia, miał być ukarany śmiercią, inni, według najniższego wymiaru kary, dziesięcioletniem więzieniem. W obronie podsądnych wystąpili: Maurycy Kabat, Jan Czajkowski i Rodakowski, podzieliwszy się swem zadaniem w ten sposób, iż pierwszy bronił oskarżonych ze stanowiska psychologicznego, drugi udowadniał, iż zabiegi konspiratorów były dopiero czynnościami przygotowawczemi, podczas gdy ostatni z obrońców stwierdzał brak złego zamiaru w czynach już popełnionych przez obwinionych. Świetne te przemówienia, tworzące całość nader szczęśliwie obmyślaną, wywarły potężne wrażenie wśród publiczności, przepełniającej salę rozpraw i przedsionek gmachu sądowego.

W dniu piątym sierpnia trybunał wydał wyrok skazujący Daniłowicza na karę śmierci. Reszta obwinionych otrzymała wyroki, opiewające na pięć lat ciężkiego więzienia, z wyjątkiem Jackowskiego, skazanego za zwykłe przekroczenie na piętnaście dni aresztu. Wyższe instancje złagodziły osnowę wyroków w tym sposobie, iż Paszkowski osadzony został w więzieniu na przeciąg lat czterech, Daniłowicz na dwa lata.

Paszkowski, ułaskawiony przed upływem terminu kary, brał nader czynny udział w organizacji, przygotowującej styczniowe powstanie i rokował jak najpiękniejsze nadzieje na przyszłość. Niestety, miłość zawiedziona — jak stwierdzono — była przyczyną, iż nieszczęsny młodzian otruł się w dniu ósmym października 1862 roku. Nieprzejrzane okiem tłumy publiczności odprowadziły jego zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku. Inni uczestnicy konspiracji rozpierzchli się po świecie.

Stanisław Schnür-Pepłowski.

...ej nareszcie coś większego z nowoczesnej muzyki koncertowej.

St. Niewiadomski.

Z Izby sądowej.

Tarnopol 8. marca.

Proces tarnopolski. — Piąty dzień rozprawy).

Rozprawa dzisiejsza rozpoczęła się po godzinie 9. rano dalszemi wyjaśnieniami odczytanych wczoraj protokołów.

Osk.: Bieniecki wyjaśnia swoje zeznanie, poczynione w śledztwie. Protokołu mu sędzia śledczy Mydłowski nie odczytywał, że więc może, że wkradły się tam rozmaite niedokładności. Chabin nie namawiał go wcale do wstąpienia do związku; raz, otrzymawszy urlop dwugodzinny z internatu od ks. Librewskiego, poszedł do ciotki swej na Zarudzie; w drodze spotkał Chabina i ten zaprowadził go do Szelęga. Tam od niego nikt żadnej przysięgi nie odbierał. Na odnośne zapytania przewodniczącego, opowiada raz jeszcze oskarżony, że sędzia śledczy Mydłowski odczytywał mu rozmaite paragrafy, grożące karą śmierci, dziesięcioletniem więzieniem i t. d. Był więc przerażony i zeznawał tak, jak mu sędzia poddawał.

Na zapytanie jednego z obrońców, czy radził się kogo, jak ma zeznawać, odpowiada oskarżony, że gdy mu wytoczono proces o obrazę majestatu, wówczas udał się do ks. Librewskiego i radził się go, co ma uczynić. Ks. Librewski powiedział mu, że opinja publiczna nie przywiązuje do tego procesu, (który stał się już wówczas głośny) żadnej wagi, że on, oskarżony, dostanie co najwyżej kilka dni aresztu i dla tego powinien zeznawać tak, jak go sędzia śledczy zapyta. Sędzia śledczy, czytając mu zeznania innego z oskarżonych, zapytał go, czy tak było, oskarżony odpowiadał na to wszystko stosownie do tych pytań.

Św.: Ant. Bednarski lat 21 rk, nauczyciel ludowy. O tajnym związku nic nie wie; sam do żadnego związku nigdy nie należał. Słyszał tylko, że Chabin miał Bienieckiego do czegoś namawiać. Bieniecki powiedział mu, że gdzieś chodzi, gdzie jednak i po co, tego mi nie mówił. O składaniu przysięgi nic nie wie. Chabin świadkowi pokazywał jakieś książki z pieczęcią, musiała więc pochodzić z jakiejś czytelni; prosiłem go, czy nie mógłby mi się wystarać o książki do czytania; na to Chabin odpowiedział mi, że jeżeli przysięgnę, że nikomu nic nie powie, to będzie miał książek dostateczną ilość. Gdy mu to Chabin proponował, wpadał na rozmaite domysły; ale później przekonał się, że jest w Tarnopolu Czytelnia ludowa i że książki z tej Czytelni pochodzą.

Dr. Soroń: Jakiego usposobienia był Krzyworączka? Świad.: Lubił żartować, na twarzy przebijał mu się uśmiech, dowcipkował z kolegami, kłaniał się kolegom, stroił pocieszne miny etc.

Świadek Antoni Kogutyński, rz. k. lat 22, uczeń seminarjum, zaprzysiężony. Osk. Bienieckiego zna, nieprzyjaźni żadnej do niego nie żywi. Świadczy w sprawie obrazy majestatu. „Gdyśmy raz byli przy stole, leżała na stole rycina najjaśniejszego pana. Bieniecki śmiał się i mówił „Franio Józio".

Przew.: Co to za rycina była? Świad: Obrazek w książce.

Przew.: Nic więcej Bieniecki nie mówił? Świad.: Nie przypominam sobie, czy to wtedy, ale innym razem, gdy rzucił pieniądz... Innym razem Bieniecki chodził po izbie i rzucił pieniądz, ale co przytem powiedział, tego nie wie.

Przew. Innych wypadków nie było? Świad.: Raz zdaje się mówił „szwab", ale przy jakiej sposobności, tego nie wiem. Innym razem przy obrazie najjaśniejszego pana powiedział: „Franio Józio, pełno cię wszędzie" i dodał niedelikatne życzenie.

Przew.: A z tym pieniądzem jak było? Świad.: Chodził raz po pokoju, wyciągnął z kieszeni „grosz", ale nie wiem, czy to była korona, czy złoty reński — „rzucił go na ziemię i zdaje mi się, że właśnie wtedy użył wyrazu „szwab".

Sędzia przys. Kierski: Jaki to był pieniądz? Świad.: Był jakiś grosz. Kierski: Może dwudziestogroszówka? (*Głosy w sali:* dwudziestogroszówek jeszcze wtedy nie było!) — Świad.: Może korona, a może gulden (*Głosy w sali:* koron także nie było.) Zresztą nie pamiętam, bom dokładnie nie widział Wiem tylko. że na tem był portret. Kierski: Powiadasz pan, że nie wiesz jaki to był pieniądz, a mówisz, że na tem był portret cesarza Czy to była może korona? Świad.: Nie przypominam sobie, czy już wtedy były korony. Kierski: Czy pan masz dobrą pamięć? Św.: Nie bardzo dobrą.

Przew.: Czyś pan w tej sprawie pisał jakie doniesienie? Świad.: Tak, do ks. Librewskiego. W dalszym ciągu opowiada świadek, że w sprawie nieporządków w seminarjum spowiadał się nie u ks. Librewskiego, tylko u innego księdza. Ten ksiądz jezuita powiedział mu, aby to wszystko powtórzył ks. Librewskiemu, bo inaczej będzie mu to ciężyło na sumieniu Zrobił więc piśmienny donos do ks. Librewskiego

Sędzia prz. Berchard: A czemu pan na piśmie doniósł ks. Librewskiemu? Świad.: Wypuszczałem w nocy kolegów z internatu; wychodząc prosili mnie, abym o tem nikomu nie powiedział (bo w nocy wychodzić nie wolno); dałem im słowo, że tego nie uczynię; chcąc więc nie złamać danego słowa, zrobiłem doniesienie na piśmie, a nie ustnie.

Sędzia Zawadzki: Kto ułożył owe, przesłane do księdza Librewskiego doniesienie?

Świadek: Ja sam.

Sędzia Zawadzki: Z jakich pobudek robiłeś pan to doniesienie?

Świadek: Częścią z powodu rady księdza jezuity, częścią z własnych popędów

Dr. Soroń: Niech mi pan powtórzy treść tego listu. Świadek z początku milczy, a potem po długim namyśle: Była w nim mowa, że kondydaci stanu naucsycielskiego, którzy mają później zajmować się wychowaniem i umoralnieniem dzieci, dopuszczają się obrazy uczuć religijnych, najjaśniejszego pana. Dr. Soroń: A jak się zaczynało to doniesienie? Świadek: Nie pamiętam. Dr. Soroń: Początek był przecież bardzo charakterystyczny, była w nim mowa o szatanach i potworach. Czy pan pamiętasz datę i jaką była intytulacja listu? — Pan wiesz, że jak się pisze do kogoś, to go się tytułuje na przykład mój kochany przyjacielu?

Świadek: Przewielebny kięże katecheto.

Dr. Soroń: A to ciekawe, list pański jest w aktach, a tej intytulacji wcale tam nie ma. (*Poruszenie w sali.*)

Prokurator: W aktach śledczych jest tylko streszczenie listu, oryginał mam w kieszeni.

Przysięgły Willner: Czy ksiądz Librewski lubił Bienieckiego?

Świadek: Z początku go lubił, nawet dawał mu lekcje, ale później, gdy Bieniecki zaczął bez pozwolenia z internatu wychodzić, to naturalnie przestał go lubić.

Przysięgły dr. Parnass: Czy Bieniecki używał w stosunku z kolegami w sposób żartobliwy wyrażenia: „niech cię szlak trafi".

Świadek milczy.

Radca Schabenbeck: Czy Bieniecki nie miał może tego przysłowia „niech szlak trafi" (*w sali objawy wesołości*), jak i inni mają przysłowie „panie dobrodzieju"? (*ponowna wesołość*).

Świadek: Tak, czasem tak mawiał

Dr. Lilien pyta świadka, czy wie co o spowiedzi kolegi Rzepy? Czy Rzepa dostał polecenie powtórzenia swej spowiedzi po za konfesjonałem? Świadek: Tak, słyszałem to z ust Rzepy, że spowiadał się u samego Librewskiego i ten kazał mu spowiedź tę powtórzyć przed przełożonym internatu. Dr. Lilien: A kto był przełożonym internatu? Świadek: Sam ksiądz Librewski. (*Wesołość w sali*)

Dr. Rosenfeld zapytuje świadka o jego stosunki majątkowe. Świadek opowiada, że rodzice jego są bardzo biedni i że w internacie miał utrzymanie.

Następnie, gdy zaczęto świadka wypytywać, jak się rzecz miała ze spowiedzią i o księdza Librewskiego — prokurator zażądał głosu i powiedział między innemi: Obrona od czasu do czasu urządza napaści na księdza Librewskiego, wyciągając od świadków i oskarżonych zeznania co do jego osoby, a rozprawa ta nie toczy się ani o księdza Librewskiego, ani o spowiedź

Na to obrońcy proszą o zanotowanie przemówienia pana prokuratora do protokołu i zaznaczywszy, że pomiędzy prokuratorem a obrońcą nie ma żadnej różnicy i że ustawa wyraźnie powiada o równości obu stron. odpierają twierdzenie prokuratora, jakoby urządzano jakieś „napaści na księdza Librewskiego" i wobec tego raczej przemówienie prokuratora muszą nazwać napaścią. W końcu obrońcy żądają, aby przewodniczący wezwał prokuratora do porządku.

Prokurator oświadcza, że nie pamięta, czy użył słowa „napaści", przyznaje natomiast, że obrona dąży ciągle do tego, aby zeznania świadków obciążające oskarżonych przedstawić jako nieprawdziwe.

Przew. oświadcza, że pozwolił na te wywody obrońcom i prokuratorowi, aby zaznaczyć równość ich wobec sądu, odmawia natomiast żądaniu wezwania prokuratora do porządku.

Obrońcy zażądali przerwy, celem narady, co mają uczynić wobec tego, że ich słusznym żądaniom nie dano posłuchu.

Po powrocie z narady oświadczają: Wobec tego, że naszym żądaniom nie stało się zadość i p. prokuratora nie wezwano do porządku, chcieliśmy gremjalnie opuścić ławę obrony — lecz z obowiązku obywatelskiego tego uczynić nie możemy, zostajemy tedy, ale pod wrażeniem, że naszym nader słusznym żądaniom nie stało się zadość.

Przystąpiono do przesłuchania świadka Sew. Romanicy. Na zapytanie co mu wiadomo o sprawie obrazy majestatu -- odpowiada: Krzyworączka i Bieniecki mówili „Franio — Józio", ale dodatku do tego żadnego nie słyszałem. Oskarżony Bieniecki zauważa na to, że użył tych słów w opowiadaniu anegdotki.

Dalszy świadek Michał Wrzak potwierdza również to wyrażenie się Bienieckiego, a raz nawet tenże zrobił jakiś dodatek do słów „Franio — Józio". Inne zeznania swoje, złożone w śledztwie, uznaje świadek jako niepewne, bo nie słyszał sam tego, ale tylko mówił mu Kogutyński.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 9. marca (*Z izby posłów*). W izbie mówił wczoraj p. Milewski w kwestji reformy podatkowej.

Jako członek ankiety walutowej wyrobił p. Milewski osobie zdanie, że jest dzielnym mowcą, to też wczoraj od samego początku przemówienia otoczyli go kołem posłowie różnych stronnictw. Oto mniej więcej treść jego przemówienia:

Mowca oświadczył, iż będzie głosował za przejściem do dyskusji szczegółowej w przekonaniu, że ten projekt podatkowy broni interesów, państwa, krajów i sprawiedliwości i uwzględnia postulat, iż opodatkowani przy rozkładaniu podatków także głos mają. Wszystkie dotychczas wygłoszone skargi są wobec istniejących ustaw jeszcze więcej usprawiedliwione.

Usprawiedliwiona krytyka powinna była spróbować wykazać inne rozwiązanie kwestji i zbudować inny system. Mowcy *contra* tego nie uczynili i dla tego wzmocniło się w mowcy przekonanie, że wytyczona w projekcie reformy podatkowej droga jest właściwą.

Reforma podatkowa, która byłaby wyższą ponad każdą zaczepkę i jednocześnie zadowolniła państwo, opodatkowanych, sprawiedliwość i opozycję parlamentarną, zdaje się nie egzystować na świecie. Reforma podatkowa nie może usunąć wszystkich wad każdego rodzaju podatków, każda reforma musi się liczyć z tem, co istnieje i wzmocnić się na istniejących już podstawach.

Na żadnym terenie socjalnym przewrót radykalny nie przyniósł błogich skutków — gdyż dalsza budowa musi postępować drogą ewolucji, a nie rewolucji. Trzeba uwzględnić, jak wielkie wymagania stawiają się dzisiaj państwu i że zadania na wszystkich polach życia publicznego stały się znacznie większe. Wskutek tego należy też państwu dać wiele.

Zarzut, że projekt jest kompromisem, mus być stanowczo odparty, gdyż tylko na tej drodze sprawiedliwa reforma może przyjść do skutku. Mówią niektórzy, iż projekt zawiera w sobie koalicję ruchomych i nieruchomych kapitałów. Najważniejszem postanowieniem reformy jest jednak progresywny podatek dochodowy, który ma na celu obciążenie wydatniejszych żywiołów na korzyść słabszych.

Mowca oświadcza dalej, iż przez tę reformę nasze ustawodawstwo skarbowe jeszcze nie będzie zupełnie uregulowanem, w szczególności w najbliższej przyszłości będzie musiała być zreformowaną ustawa o należytościach i więcej będą musiały być uwzględnione interesy krajów i gmin.

Teraźniejsza reforma będzie miała wprawdzie skutki dobroczynne, lecz stosunki dadzą się polepszać tylko stopniowo.

Po tej mowie nastąpiły huczne oklaski, mowcy ze wszystkich stron składano życzenia.

Po mowie p. Riglera dyskusję przerwano.

Minister Bacquehem przedłożył projekt w celu ulżenia nędzy.

Następne posiedzenie dzisiaj.

Wiedeń 9. marca. *N. fr. Presse* dowiaduje się, że rezultatem wczorajszej narady gabinetowej, odbytej pod przewodnictwem cesarza, ma być to, że prace subkomitetu komisji dla reformy wyborczej będą niezmiernej wagi dla ministerstwa.

Wiedeń 9 marca. Komisja dla ustawy karnej przyjęła te paragrafy ustawy, które swojego czasu zwróciła rządowi. Są one złagodzone i będą przedmiotem rozpraw izby.

Wiedeń 9. marca. Przeprowadzona wczoraj rozprawa w podkomitecie komisji wyborczej w obecności wszystkich członków gabinetu, wróży, iż sprawa pchnięta została o wielki krok naprzód.

Telegramy „Dziennika Polskiego.

Wiedeń 9. marca. Według rzymskiej depeszy *N. fr. Presse,* list do ks. Liechtensteina ma mniej więcej następującą treść: Ojciec św., sądząc na podstawie przedłożonego mu programu, nie mógł celów stowarzyszenia zganić — owszem, musiał je uznać i pochwalić Dowiedział się jednak ku wielkiej swej boleści, że cele te następnie zostały zaniedbane i stowarzyszenie zaprzestało swej religijno humanitarno-chrześcjańskiej działalności, a natomiast dało się porwać namiętnościom, których kościoł w żaden sposób ścierpieć nie może.

Ojciec św. żąda wobec tego zapewnienia, że stowarzyszenie wróci do swych pierwotnych celów, działalność swą ograniczy do dzieł chrześcjańskiej miłości, a więc jedynie i wyłącznie do opieki i ochrony ubogich i uciśnionych, i ludziom da przykład panowania nad samym sobą i umiarkewania, tych cnót, których oni najwięcej potrzebują. Jeżeli ojcu św. danem zostanie to zapewnienie, wówczas nie będzie on wahał się takim bogobojnym dziełom udzielić swego błogosławieństwa.

Berlin 9. marca. Komisja dla ustawy antiprzewrotowej odrzuciła jednogłośnie przedłożenie rządowe. Każdy poszczególny paragraf pozostawał — przy zmieniającym się stosunku głosów — w mniejszości, toż samo działo się z wszystkiemi poprawkami, aż wreszcie za całością nikt nie chciał głosować.

Na drugie czytanie w komisji proponowane są jeszcze rozmaite zmiany, ale nikt już dziś nie myśli na serjo o przyjęciu przedłożenia.

Berlin 9 marca. *Reichsanzeiger* dementuje pogłoski o dymisji ministra wojny.

Berlin 9. marca. Starszy prezydent Prus wschodnich Stolberg został już w drodze urzędowej przeniesiony w stan spoczynku i to bynajmniej nie na własne życzenia lecz z osobistej inicjatywy cesarza.

Belgrad 9. marca. W seminarjum nauczycielskiem w Niszu odkryto sprzysiężenie socjalistyczne. Uczniowie zrzucili dyrektora z pierwszego piętra, skutkiem czego biedak spadłszy na bruk, połamał sobie ręce i nogi.

Bruksela 9. marca. Wskutek odrzucenia przez izbę projektu ustawy o powszechnych wyborach do zarządów gminnych postanowiło stronnictwo robotnicze jeneralną zmowę, która ma się rozpocząć 1. kwietnia

Wiedeń 9. marca. Wczoraj po zamknięciu giełdy południa notowano: kredyty 391·62, węg. kredyty 459·75 anglosy 176·50, laenderbanki 286 —, sztacbany 396·87, lombardy 108·50, elbethalc 273·50, tytoniowe 51·75, alpiny 83·50, renta majowa 101·15, węg. złota 124·20, austr. koronowa 99·30, węg koronowa —·—, los turecki 78·25, uniony 3 2·—.

Berlin 9. marca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Paritat). Kredyty 238 —, (391·20), lombardy 44·90 (108·16). węg renta złota 102·50 (124·13), ruble 219·25, (132·54).

Frakfurt 8. marca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 322·75 (391·29), lombardy —·— (——), renta węg. złota —·— (—·—), koronowa —·— (—·—).

Budapeszt 9. marca. Woda w rzekach i kanałach na Węgrzech zaczyna opadać. W wielu miejscach przywrócono już przerwaną komunikację.

Medjolan 9. marca. *Secolo* dowiaduje się, rzekomo z pewnego źródła, że cesarz niemiecki w czasie pobytu w Abazji odwidzi króla włoskiego w Medjolanie.

Paryż 9. marca Dzienniki stojące blisko rządu zaprzeczają, jakoby Francja rozesłała już urzędowe zaproszenia do wzięcia udziału w wystawie w r. 1900.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9. marca 1895

HOTEL ŻORZA. L. Fedorowicz z Żerebek. Dr A. Świstoń z Tarnopola. Z. Terenkoczy ze Stryja. M. hr. Wolański z Pauszówki. R. Blee z Londynu. E. Zimmermann z Hamburga P. Winkler z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Konzolski z Saaz. F Sarlay z Freszburga. Dr Krzyształowicz z Halicza Dr K. Neumann z Gorlic. H Samborska z Przemyśla. M. Grünberger, J. Pollak z Wiednia.

— No, niech pani już niepłacze, umarł mąż trudno — umarł przecie śmiercią naturalną. — Gdzie tam, było trzech doktorów!

LUŹNA MYŚL. Kobiety pod maską pokazują często prawdziwe oblicze.

— Dlaczego przyjmuje pani zawsze takie otyłe pokojówki?

— Żeby nie mogły korzystać z moich sukien.

W BIURZE. — Czego się ciągle śmiejesz sam do siebie?
— Bo jestem proszony do prezesa na obiad, to się zawczasu wprawiam na wypadek gdyby chciał zrobić dowcip.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka [illegible]